Rok 1936 13 grudnia Nr. 50.

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO“

RORATY

Hejże, pójdźwa na roraty!
Światłem gorzą okna chaty.
Idą ojce, idą matki,
Drobnym krokiem biegną dziatki.

Chociaż ciemno i ponuro,
Gwiazdka błyszczy między chmurą,
A tu dołem latarenki
Moszczą drogę z ojców ręki.

Tak i śpieszy ta gromada
Rześko, żwawo — nic nie gada.
Jeno z gęby parą dmuchnie,
Jeno w dłonie zmarzłe chuchnie.

A w kościele grzmią organy:
O, Ty Panie nasz kochany!
Spuść nam rosę w serca niwy,
Niechaj zaczniem rok szczęśliwy.

Spuść nam rosę w niwy świata,
Kędy jeno śmierć polata,
Kędy czarta złego plemię
We krwi bratniej topi ziemię.

Daj, niech zalśni Jutrznia złota,
Daj, niech żywie w nas ochota
Na czekanie wschodu Słońca,
Na przejasny dzień bez końca.

Daj, niech do Twej świętej Szopy
Wszystkie polskie zajdą chłopy,
Niech im łaska Twa Pokoju
Zwoli otrzeć skroń po znoju.

Hej, zakrzyknież Polska cała:
„Tobie Panie, cześć i chwała!“
Hej, zakrzyknie pod niebiosy
Za niebiańskiej krople rosy!

Miasto podziemne

Coraz częściej odkrywa się teraz w Polsce jakieś nadzwyczajności z przed wielu wielu lat, z przed dawno minionych wieków, nawet z przed lat tysięcy. Tak było zeszłego roku w Biskupinie w Wielkopolsce, gdzie odkopano pra-prasłowiańską osadę, zbudowaną wśród bagien na polach, z czego dowiedzieliśmy się, jak mieszkali nasi przodkowie jeszcze na kilka stuleci przed narodzeniem Chrystusa Pana.

W ostatnich zaś tygodniach na Lubelszczyźnie pod Chełmem, natrafiono przypadkiem przy robotach wodociągowych na całe miasto podziemne, drążone w pokładach kredowych, jakie się tam znajdują na znacznej głębokości pod powierzchnią ziemi.

Jak się domyślają uczeni pochodzą te podziemia jeszcze z czasów księstwa Halickiego, a stanowiły połączenie między miastem a obronnymi wieżami, zbudowanymi wśród mokradeł w znacznej od niego odległości. Powstały zatem prawdopodobnie w wieku 12—13-tym, za czasów, kiedy napady tatarskie tak często niszczyły kraj. Tam też z pewnością chowali się w razie niebezpieczeństwa mieszkańcy miasta z całym swym mieniem i dobytkiem, o czym świadczą różne znalezione przedmioty. Jeszcze do dziś dnia np. można widzieć w ścianach

wydrążenia, osmolone kopciem lichych kaganków, jakimi rozświetlano podziemne ciemności.

Wspaniałe są sklepienia pieczar, niezliczone ulice, zaułki, krużganki, korytarze, oddzielne izby itd. Niestety w wielu miejscach zostały te podziemia zniszczone i straszliwie zanieczyszczone, gdyż przez długie wieki służyły dla pobudowanych tam domów za naturalne doły na wszelkie nieczystości. To też powietrze w niektórych pieczarach jest wprost zabójcze.

Po odpowiednim odczyszczeniu, urządzeniu i zabezpieczeniu stanie się z pewnością to podziemne miasto celem niezliczonych wycieczek ludności nie tylko z Polski, ale i z całego świata, gdyż mało który kraj może się czymś podobnym pochwalić.

I pomyśleć, że całe pokolenia, żyjące w Chełmie od wieków, mijały jedne za drugimi, nie przypuszczając nawet, że na parę pięter pod nimi kryją się mieszkania ich pra-pradziadów, którzy — jak my dzisiaj — tworzyli też historię Polski.

Z nadejściem zimy

Co kilka dni czyta się w gazetach różne wróżby o tym, jaka będzie tegoroczna zima. Najczęściej przecież zdarza się, że zima zakpi sobie z wszystkich przepowiedni i rządzi tak, jak jej się podoba. W każdym jednak razie istnieją w przyrodzie pewne zjawiska, według których można się spodziewać czy będzie łagodna czy ostra. Trzeba zwłaszcza obserwować zachowanie się niektórych zwierząt, gdyż ich instynkt jest najczęściej nieomylny.

I tak np. ptaki przelotne, czując rychłą i tęgą zimę, odlatują wcześniej; krety ryją sobie głębsze nory i korytarze, jeże suciej wyścielają swoje legowiska, lisy też głębszej i wygodniejszej wyszukują jamy.

Ten rudy leń — jak wiadomo — najczęściej korzysta z cudzej pracy i zajmuje gotową norę borsuka. Potrafi nawet postąpić tak nieprzyzwoicie, że nie zastawszy chwilowo gospodarza w domu, a upodobawszy sobie jego mieszkanie, tak mu je brzydko zanieczyści, że biedny borsuk musi robić sobie nową norę.

Z nadejściem zimy nastaje i dla lisa ciężki okres życia. Biały dywan śniegu wszędzie wykaże myśliwemu jego ślady. Toteż za dnia przeważnie śpi i dopiero nocą wybiera się na polowanie. Nie przebiera wtedy w niczym. Gęsi, kaczki, kury, giną masowo od tego rabusia, który wszędzie wślizgnąć się potrafi. W polu, w lesie tępi też ptaszki i rozmaite zwierzęta mniejsze i większe, wynajduje żaby, jaszczurki, nawet dżdżownice, chrząszcze, poczwarki, a gdy go głód przyciśnie, ułowić sobie potrafi i rybę w rzece lub raka zagrzebanego w brzegu.

Przede wszystkim jednak ucztę jego stanowią najczęściej biedne zajączki — i tak już niemiłosiernie tępione przez ludzi. Dawnoby już z pewnością znikły z powierzchni ziemi te miłe zwierzątka, gdyby nie ratowało ich istnienia szybkie bardzo rozmnażanie się. Z zającem jest bowiem to samo, co z królikiem, który np. przeniesiony swego czasu do Australii, tak się tam rozmnożył, że stał się istną plagą. Ginęły wszelkie plony pod zębami tych gryzoniów, tak, że trzeba było wkońcu wydać im niemiłosierną wojnę.

U nas „przeludnienie" lasów zajączkami nie grozi; starają się o to poza myśliwymi i ich psami przede wszystkim właśnie lisy, które jednak też są miłym kąskiem dla myśliwego z powodu pięknego futra.

Tak to ciężko jest wszystkim przebyć okres zimowy, za to z tym większą tęsknotą wyglądana będzie znowu wiosna, zarówno przez ludzi, jak i przez zwierzęta.

——ooo——



Na Polesiu Korpus Ochrony Pogranicza prowadzi dla wsi wypożyczalnie książek.

Mściciel z Zameczka.

POWIEŚĆ. Napisał Marjan Warta.

(Ciąg dalszy).

Uporawszy się w tym miejscu, Józef pobiegnie niepostrzeżenie na drugi koniec ogrodu, by podpalić ogromne magazyny siana. Wszystko tam łatwopalne, jeden skład przytyka do drugiego, a każdy z nich napełniony po brzegi.

Czworobok budynku stanie w ogniu odrazu, beczki prochu zaczną wybuchać, przygotowane przeciwko powstańcom bomby, granaty i szrapnele porozrywają w kawałki tych, co by próbowali pożar ugasić.

Nikt żywcem nie wyjdzie z tego piekielnego pieca, a w kupie popiołów Boliwanow, szukając potem swojej rodziny, w zwęglonych zwłokach nikogo z niej nie rozpozna.

— Kogo dym we śnie nie udusi, ten będzie jak żywa pochodnia uciekał, by nigdzie bezpiecznego wyjścia nie znaleźć — wołał Józef do matki, opowiedziawszy jej dokładnie co postanowił uczynić. — A zanim ja do naszego folwarku podziemnym korytarzem powrócę, by przypatrywać się stąd spokojnie dziełu swojej zemsty, już podły moskal, choćby był, nie wiem jak daleko, zrozumie co się stało. Ta olbrzymia pożoga na tle czarnej nocy powie mu krwawymi głoskami ognistego języka, jak to na wojnie nie zna się sąsiadów. O, nie doleciesz ty, zbóju, na pomoc swym dzieciom! Żywcem je upiekę na to, by widok ich trupów zabił cię na miejscu, jak piorun... Kuli wojownika polskiego szkoda na sprzątnięcie takiego nikczemnika!

Rozgorączkowany opadł Józef na poduszki.

Matka blada, drżąca na całym ciele pod wrażeniem jego opowiadania, wy-

słuchała go do końca w milczeniu, ani słowem nie przerywając; widziała bowiem jak jest jeszcze chory.

Myśl o tym, jak strasznego czynu miał się jej syn dopuścić, bolała ją na równi ze stratą męża i dziecka. Rozumiała jednak, że w tej chwili na nicby się nie zdały jej prośby, tłumaczenia, więc przyjmując na pozór wszystko spokojnie, milczała nieodmiennie.

— Zobaczysz, mamo — szeptał młodzieniec coraz bardziej znużonym głosem — że kiedyś będą w domach polskich dziadowie wnukom i piastunki dzieciom opowiadać legendy o młodym mścicielu z Zameczka i o jego strasznym dziele... A popioły Tyszeckiego walające się na pobojowisku bez mogiły, żalić się po nocach nie będą, że syn ojca nie pomścił!

Minęło dni kilka. Józef przestał gorączkować i czuł się coraz mocniejszym. Rana goiła się.

Matka widziała, że możnaby już z synem rozmawiać bez obawy o to, by słowa jej rozdrażniły chorego. Postanowiła więc skorzystać z pierwszej sposobności, by mu powiedzieć, co ona sądzi o jego zemście.

C. d. n.

Piękny przykład

Wiele się mówi o okrucieństwie, z jakim często odnoszą się ludzie do zwierząt, a już szczególnie chłopcy. Ich to jest przecie właściwością owo zastawianie sideł na ptaszki, owo dręczenie bezbronnych kotów, psów, strzelanie z proc, z katapult, rzucanie kamieniami w stado gołębi, na wiewiórki itp.

A oto znalazł się jednak inny, niepodobny do tamtych, chłopczyk, który na wezwanie w gazetach, by nie zapominać o dwu i czworonożnych mieszkańcach naszych plant: o gołębiach i wiewiórkach, zaofiarował dla nich żywność, kupioną za własne pieniądze, jakie co miesiąca dostaje od ojca. Odmówił więc sobie samemu pewnych przyjemności czy łakoci, aby przyczynić się do zabezpieczenia życia niewinnym stworzonkom.

Z tego Olka nie wyrośnie z pewnością wstrętny samolub, który na pierwszym miejscu stawia zawsze siebie, ale młodzieniec, a później mężczyzna, pamiętający przede wszystkim o drugich. Chłopczyk ten już teraz należy do „Kółka młodych przyjaciół zwierząt“, w przyszłości będzie na pewno przyjacielem wszystkich i wszystkiego, co jeno Bóg stworzył na ziemi.

Gdyby z takich „przyjaciół“ składało się całe społeczeństwo, jakże dobrze byłoby wszystkim na świecie!

Znalazł się i drugi miły chłopczyna z Poznania, który za pobytu w Krakowie, tak polubił nasze „śliczne Baśki“, że przysłał dla nich parę kilogramów orzeszków, aby tylko nie zaznały głodu.

Gdyby to można powiedzieć tym rudaskom i popielatkom, że tak o nich pamiętają polskie dobre dzieci, pewnieby im posłały wspólne podziękowanie. Tylko czy nie zamazałyby listu swymi bujnymi kitami?

SZARADA

Pierwsze — miano mężczyzny każdego,
Ale przede wszystkim Tego,
Którego także Ojcem swoim zwiemy.
Drugie — wiosną spłynie
Rzeką po dolinie
I morzem dalekim.
Dużo zrobi złego,
A nieostrożnego
Porwać może z sobą —
Tak nieraz bywało.
Z trudem ocalało
Wtedy ludzkie życie.
Trzecie nic nie znaczy,
Kiedy samo stoi,
Choć w gwarze ludowej
Aż się odeń roi.
Gada tak Krakowiak
I Mazur tak gada,
I już żadna na to nie pomoże rada.
Całość — imię męskie, dobrze znane [w maju
Bo choć kwiatki kwitną nad brzegiem [ruczaju
Zimnem tchnie po świecie,
Zimnem wszystko studzi
Tęsknotę do słońca
Coraz mocniej budzi.